Rok XVII. We Lwowie, dnia 9. lipca 1909. Nr. 28.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 84.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

„Ducha nie gaście!"

(Mowy patryotyczne X. Biskupa Dra Władysława *Bandurskiego).*

Bardzo słusznie zwracają nauczyciele wymowy kościelnej naszą uwagę na wielkie trudności, któremi najeżone są mowy „przygodne"[1]). Zachodzi tu bowiem niebezpieczeństwo, że kaznodzieja, wygłaszający taką mowę, straci nieraz z oczu właściwe swoje zadanie i naśladować będzie retorów świeckich, że popadnie we frazeologię szumną, górnolotną a nie pożyteczną, że przebierze miarę w swoich pochwałach lub naganach, że zechce więcej podobać się ludziom niż Bogu, że więcej będzie mu chodziło o zastósowanie się do życzeń słuchaczy niż o ich zbudowanie i poprawę. Liczne też zdarzają się i u nas błędy i usterki w mowach pogrzebowych lub patryotycznych tak, że nawet niektórzy kapłani występują z zasady przeciw mowom tego rodzaju, sądząc, iż one z konieczności przybierają charakter świecki i mijają się z przeznaczeniem ambony.

A jednak i tu trzeba zastósować aksyomat: „servetur usus, tollatur abusus". Jest to np. błędem oczywistym, kiedy ktoś dla pozyskania sobie Sokołów zapewnia, że jest „kapłanem-patryotą", dając do zrozumienia, iż wyróżnia się przez to od innych swoich konfratrów, albo zapewnia, że gotów nawet w stósownej chwili zrzucić sutannę i chwycić za karabin, — albo jeżeli kaznodzieja mówi z okazyi obchodów narodowych takie tylko rzeczy, które przypadają do gustu „patryotom" nie wierzącym i pragnącym jedynie używać „organizacyi kościelnej" jako narzędzia dla swych celów doczesnych; — ale z drugiej strony można z wielkim pożytkiem korzystać ze sposobności, jakiej nastręcza czy to rocznica pewnego zdarzenia historycznego czy pogrzeb wybitnego obywatela, żeby przypomnieć najważniejsze prawdy wiary słuchaczom, nie uczęszczającym zwykle na nasze kazania, żeby ich pouczyć, jak mają pracować dla bliźnich i dla ojczyzny, żeby zadać kłam oszczerstwom, miotanym na Kościół, że on jest „wrogiem wolności i patryotyzmu" i t. d.

Są więc potrzebne mowy tego rodzaju, są potrzebne i wzory, z których kaznodzieje, a zwłaszcza młodsi, mogą się nauczyć, jak mają przemawiać przy takich sposobnościach.

Sądzimy, że nikt nas nie posądzi o pochlebstwo, jeżeli powiemy, iż takich wzorów dostarczają nam świeżo wydane mowy X. Biskupa Dra Bandurskiego p. n. „Ducha nie gaście!"[1]) Z każdej stronicy przemawia tu zapał szlachetny i porywający kapłana-Polaka, który chciałby naród swój podnieść jak najwyżej, uszczęśliwić go i „świat cały nim zadziwić", — przemawia gorąca ale zarazem trzeźwa, rozumna, w duchu chrześcijańskim pojęta miłość, któraby chciała „własne ognie przelać w piersi słuchaczy", jak mówi Wajdelota, zachęcić ich do szczytnego pojmowania obowiązków, do szlachetnych poświęceń, do wielkich czynów. Język tych przemówień jest świetny i odznacza się barwnością, siłą, polotem krasomówczym i poetycznym. Oto kilka przykładów:

„Świtem, wiosną, marzeniem, tęczą siedmiobarwną, wolnością, rwącą się do życia, czynów i sławy, jest młodość... a jednak powiada głos wielki: „Dobrze jest mężowi, gdy nosi jarzmo od młodości swojej".

Symbolem szczęścia, krajem pragnień najwznioślejszych, potokiem wód, bijących ze skał i rwących się w dal, jest młodość, pełna ognia, zapału i woli nieugiętej; a jednak powiada głos przestrogi: „Dobrze jest mężowi, gdy nosi jarzmo od młodości swojej".

Orłem, sokołem wyrywa się życie młode w nieznа-

[1]) Por. np. Jungmann'a »Theorie der geistlichen Beredsamkeit«, wyd. 4-e (Freiburg i B. 1908, str. 571—574). X. Krynicki, »Wymowa święta« (Warszawa 1906) pisze na str. 116—117: »Żaden inny rodzaj nauczania nie domaga się po kaznodziei tak dalece posuniętej ostrożności i tyle oratorskiego taktu, ile przemówienia przygodne« itd.

[1]) Lwów 1909, stron 244. Cena 4 kor., wydanie na papierze welinowanym: 7 kor.

nej przyszłości szlaki — błyskawicą się pali w niej myśl każda — gromem bije tętno siły i woli... i jak powiada Adam: „nad poziomy wylata i okiem słońca ludzkości całe ogromy przenika z końca do końca...“ a jednak — głos brzmi z oddali: „Dobrze jest tej młodości dać jarzmo nieść... dobrze jest związać ją powinności łańcuchem. dobrze jest wpleść ją w koło obowiązków, na nią czekających i wskazać, pod jakiem hasłem ma się jej życie kształtować“ (str. 45—46).

„Wołać i deklamować: zapał! uniesienie! zachwyt! — to łatwo — ale z pieśnią zapału trzeba n i e l a t a ć, lecz ż y ć, n i e i g r a ć, lecz p r a c o w a ć, n i e m a r z y ć, lecz z d o b y w a ć!...

Pieśń zapału, to nie rakieta bengalska, która na festynie błyśnie — wywoła oklaski i — gaśnie.

Pieśń zapału — to nie przywilej młodości, ale to moc Polaka!...

Kto się nie nauczy w wczesnych latach pieśni zapału nucić, kochać. rozumieć, ten nie będzie umiał jej później nieść przez życie i rozstroi jej struny przy pierwszem zetknięciu się z prawdą realną, z kościstą trudu dłonią“ itd. (str. 146—147).

W wielu miejscach wyraża się głęboka boleść mowcy na widok tego, co się u nas dzieje i każe mu k a r c i ć surowo, ale zawsze z miłością, samolubstwo, zbytek, waśnie, występki, które zatruwają ducha narodu. I tak czytamy np. na str. 87: „Żyjemy w wieku, który karłów wytwarza, w wieku, który pełzać uczy, który materyę wydźwignął na wyżynę, a ducha i serce splugawił ateizmem, apatyą i materyalizmem...

Gdzie wielkość nasza dzisiaj? Czy w tem, iż umiemy zatykać uszy, aby jęku głodnych, deptanych. gardzonych nie słyszeć? Gdzie wielkość nasza? Czy w tem, iż w gonitwie o grosz zdołamy zbrukać dłonie w kałużach rozmaitych sprzeniewierzeń i fałszów? Gdzie wielkość nasza? Czy w tem, iż mając mniej, wydajemy dziesięćkroć więcej, ze szkodą dla publicznej i narodowej sprawy... iż wychowujemy młodzież bez uczuć, bez porywów wielkich, bez marzeń podniosłych i uczym tylko liczyć?... Gdzie wielkość nasza? Czy w tem, iż dzielimy jeszcze klasy wyższe od niższych, przywileje tylko uznajemy, na zasługi nie bacząc, a niewolnictwo pracy sami odtwarzamy?...

Na waśnie, spory, na pychę żrącą jadem najgorszej zarazy, na samolubstwo nigdy nie mogące się nasycić, na ciemnotę ogólną nie ludu. jak powszechnie deklamują, ale ogólną, ciemnotę pozłacaną szychem i zakrywaną nieraz fałszem, popatrzmy i powiedzmy: Jeśliśmy wielcy, to w tem!... Wielcy jesteśmy w wadach. błędach, upadkach, niezgodzie i lenistwie...

Taka wielkość karłów... taka wielkość skazanych na zatracenie“.

Jeszcze jeden ustęp: „Żywi jesteśmy!.. ale co znaczą coraz większe obszary ziemi, przechodzące ciągle we wraże nam ręce?! Co znaczy ten grosz nasz na zbytki i obcym rzucany?... A przecież naród o tyle tylko ostoi się, o ile gleby, na której żyje, wyrwać sobie nie pozwoli.. o ile umie oszczędzać, a z tak zyskanego grosza o ile potrafi być ofiarnym na sprawy ojczyste...

Jesteśmy żywi! ale co znaczy, że coraz więcej niemoralności przez literaturę obcą u nas rozsiewanej i naśladowanej?! Co znaczy, że coraz więcej marnotrawstwa sił naszych w utarczkach politycznych, partyjnych, które występują jak w walce z wrogami, a nie rodakami?!...

Jesteśmy żywi!... ale co znaczy, że coraz mniej zasad moralnych, chrześcijańskich w domu wszczepianych, zasad, na których ma się wyrabiać charakter prawdziwego Polaka? Co znaczy brak w naszych rodzinach wychowania narodowego? Dlaczego coraz mniej troski o jutro, byle dziś nad stan życie przepędzić i byle dziś dogodzić czczej pysze?“ itd.

Wszyscy kaznodzieje nasi, a zwłaszcza ci, którzy przemawiają do inteligencyi przy obchodach patryotycznych i do młodzieży starszej, powinniby, naszem zdaniem, korzystać z tych przemówień. Nie brak tu i doskonałych cytatów z naszych poetów; — należałoby tylko w 2-em wydaniu, które zapewne okaże się wnet potrzebnem, dodać w kilku miejscach (np. str. 60, 61, 105, 119, 164), skąd cytat jest wzięty. Spodziewamy się też, że w 2-em wydaniu znajdziemy jeszcze więcej mów Dostojnego Autora. *X. A. P.*

X. Biskup Karol Niedziałkowski o naszych myślicielach „niepodległych“.

W Nrze 10 i 11 z r. b. „Głosu katolickiego“, dwutygodnika, wychodzącego w Kijowie i bardzo dobrze redagowanego, zamieścił Najprz. X. Biskup Niedziałkowski doskonały artykuł p. n. „P r z y n ę t y — t a k ż e m a l o w a n e“, z którego przytaczamy z przyjemnością kilka ustępów.

„W naszych czasach przyszła moda na naukę. Każdy „potrzebuje“ być „uczonym“, zacząwszy od młodzieniaszka, któremu się wąs jeszcze nie wysypał, skończywszy... no, nie skończywszy wcale, bo nawet podlotki, zamiast dawnej lalki w ręku, mają na ustach — naukę. Ba, ale nauka ma tę słabą a wysoce niedogodną stronę, że trzeba ją mieć nie tylko na ustach, lecz i w głowie także. Okropna niesprawiedliwość, zupełnie niepotrzebne utrudnienie, bo i co komu do tego, co za wystawą sklepową? No, ale to także są zastarzałe wymagania! Otóż ludzie, chcący mieć naukę, nie mając jej, którzy chcą uchodzić za uczonych, ale nie chcą się uczyć, albo nie mogą się niczego nauczyć, poszukują na gwałt jakiegoś panaceum, któreby im dało sławę uczonego, które owszem dałoby im samym słodką pewność, że posiadają naukę. Kiedy tak w tęsknocie i utrapieniu ducha wędrują po drodze żywota, stają przed kramem... z którego gwałt, krzyk, harmider rozchodzi się daleko, przed którym tłumy i tłok, którego ściany, dach, drzwi, okiennice pomalowane jaskrawo, jak muchomory w lesie, a na wystawie mnóstwo ciekawych przynęt a na miejscu najwidoczniejszym — nauka, ale jaka nauka! To już nie stara, nudna Minerwa z tą swoją zakatarzoną wśród książkowego pyłu sową, to już nie wyschły przy tyglu alchemik z zodyakiem na pasie, tem bardziej to nie żaden mnich schylony nad foliałem (gdzieby zaś! br!), ale pełna wdzięku, zupełnie wyzwolona, *toute moderne* jakaś tam „płeć trzecia“ czy coś podobnego. Nie

siedzi marudnie nad książką, owszem stoi w pozie zupełnie wyzwolonej i w stroju także wyzwolonym — nie widać na jej twarzy żadnych śladów troski ani mozołu, ale na rozkudłanej głowie nosi frygijską czapeczkę z napisem „nauka". A skoro napisano, więc musi tak być. Właściciel zaś kramu wygłasza: panowie i panie — oto jest nauka, nowa, najnowsza, nieomylna. Żeby ją nabyć, nie trzeba żadnych wysiłków, żadnych studyów, żadnej pracy. Kupcie tę naukę, a odrazu będziecie mądrzy, rozumni, uczeni, możecie z góry patrzeć na wsteczników, na głupców zacofanych, na przesądy dawnych wieków. Kupujcie — co? Nie chcecie? Więc bierzcie darmo, byleście jeden warunek spełnili. Jaki, jaki? podnoszą się setki głosów. O bardzo łatwy — ale pierwej uważcie tylko. Nabywszy tę moją naukę, choćbyście sanskrytu tak samo nieznali jak Jacolliot, będziecie mogli jak on wypisywać cuda i baje o pochodzeniu chrześcijanizmu od Kristwy indyjskiego, a jednak będziecie uchodzili za uczonych. Choćbyście nie mogli rozróżnić *alefu* od *gimelu*, będziecie mogli o chrześcijańskiej biblii pisać takie rzeczy, że w kąt przy was nietylko Strauss i Wellhausen, ale sam Radliński — i będziecie uczeni. Choćbyście o historyi wiary i nauki pisali taką blagę potworną jak Draper, będą was długo jeszcze po waszej śmierci poczytywali za światło historyozofii oficyaliści sklepowi i fabryczni, nie ucząca się młodzież i wszystkie postępowe duchy.

Będziecie mogli za pomocą „zdaje się, prawdopodobnie, można przypuszczać, powiadają" budować życia Chrystusa, apostołów, proroków — jak Renan, choćbyście nawet nie znali hebrajskiego języka, jak on znał i nie mieli tak pięknego stylu, jak on miał. Będziecie mogli, nie fatygując się myśleniem, wydawać wolne i niepodległe myśli. Będziecie mogli, fałszując dowody naukowe, jak Haeckel, uchodzić za „znakomitych naturalistów", jak on — na szpaltach Myśli niepodległej. A nawet... nawet, gdybyście uklękli przed jaką mateczką, będziecie zawsze uchodzili za uczonych, postępowych, oświeconych Słowem, otworzy przed wami świątynia mądrości swe podwoje, będziecie chodzili w świetle uczoności, nic nie umiejąc, będziecie uczeni bez żadnego trudu, bez ślęczenia, byleście jeden jedyny warunek spełnili. Jakiż to, jaki? wołają niecierpliwe głosy. Ten jedyny warunek to, żebyście zawsze, wszędzie przy każdej sposobności, a nawet bez niej, występowali w imię nauki, przeciwko temu, czego naucza wiara katolicka; jeżeli ona gdzie powie tak, wy tylko mówcie: nauka w tym razie powiada nie, i dosyć będzie, to wystarczy, byście byli mędrcami i uczonymi.

Na tak łatwą a obiecującą przynętę biorą się ludzie, jak muchy na słodką truciznę — i chodzą sobie w słońcu antychrześcijańskiej pseudo-nauki i cieszą się „w sercu swojem wyniosłem", że są nieskończenie wyżsi od zacofanych katolików, którzy uczą się i coś twierdzą, a są głupi, kiedy oni, przecząc tylko, są mądrzy. Wyobrażają sobie, że ludzkość przez długie lat tysiące pracowała na to, żeby w tak uproszczony sposób włożyć im do głowy kwintessencyę mądrości, jaką jest w ich oczach zaprzeczenie katolicyzmu, a nie wiedzą poczciwi, że to rzecz arcy stara, że były tysiące i miliony ludzi tak samo „poczciwych", jak oni, którzy tak samo brali się na tę samą przynętę. Nie zmądrzeli na włos jeden, owszem poginęli marnie razem z szarlatanami, którzy im tę przynętę naukową zalecali. Przepadli i prochem się rozsypali, bo przynęta była malowaną i nauka także malowaną.

Przykłady mógłbym brać garściami, ale dla zwięzłości na kilku poprzestanę. Oto np. od III do VI wieku po Chrystusie, na ziemiach cesarstwa rzymskiego pełno było ludzi, którzy niesłychanie wysoko nosili głowy. Obiecywali każdemu, kto słuchać ich chciał, złote góry. Twierdzili, że mają całą całkowitą znajomość (gnosin) wszechrzeczy, wszechprzyczyn i wszechskutków. Na katolików patrzyli z niewysłowioną pogardą, traktując ich jako zacofańców zabobonnych, nieprzyjaciół nauki i światła; dla katolików były tylko szykany i wymyślania, nie było pogardliwego przezwiska, któregoby im nie nadali. Czytelnik myśli może, że przez pomyłkę mówię o naszych czasach, że mam na myśli redaktorów, zwolenników i czytelników rozmaitych Prawd, Naprzodów, Myśli niepodległych itp

Wcale nie, mówię o dawnych czasach, tylko że nasi postępowcy, tak dokładnie w swym postępie cofają się wstecz o tysiące lat, że gdyby kto z tych, o których mówię, wychynął z oceanu przeszłości, a przeczytał numer „Prawdy" albo „Myśli" niepodległej, mruknąłby tylko *„tout comme chez nous"* i zapadłby znowu w drzemkę wiekuistą.

Ludzie, o których mówię, są rzeczywiście rażąco do naszych „postępowców" podobni — we wszystkiem. Nie szczędzili sobie np. także, jak i ci, pięknie brzmiących imion — nazywali się gnostykami t. j. wiedzącymi, co przetłómaczono na język współczesny, ani chybi, znaczyłoby „postępowi". Obiecywali, zupełnie jak dzisiejsi, wytłómaczenie wszelkich zagadnień życia tylko przez naukę. Chełpili się ściśle i wysoko rozumowym charakterem swojej nauki, ale ponieważ nauczyciele ich wymagali bezwarunkowej dla siebie wiary, więc też uczniowie wierzyli im ślepo, zupełnie jak dzisiejsi adepci nauki wierzą ślepo Darwinowi, Vogtowi, Haecklowi, Świętochowskiemu, a nawet... Niemojewskiemu, Moszczeńskiej. Było też rażące podobieństwo pod względem wielkiego zamiłowania... w etyce niepodległej. Historycy dziwy rozpowiadają o życiu antytaktów albo antynomistów (gnostyków), o agapach kontynuatorów ich maniczejczyków — zdawałoby się, że to słuchacze p. p. Szukiewiczów, Tylickich, Moszczeńskich wprowadzali w czyn odczyty o równouprawnieniu, o wolnej miłości, o niepodległej moralności.

(Dok. nast.).

O malarstwie religijnem.[1])

I. „Obrazem religijnym" zwie się pospolicie przedstawienie jakiegoś zdarzenia z Pisma św. lub dziejów Kościoła. Pytanie tedy, czy każdy i o ile przedmiot biblijny lub historyczny należy i wchodzi w zakres malarstwa religijnego. W przedmiotach religijnych dadzą się rozróżnić dwa odrębne momenty. Jednym jest ów bezpośredni

[1]) Odczyt, wygłoszony na wystawie kościelnej we Lwowie dnia 21. czerwca r. b. przez X. Prałata Franciszka Leśniaka z Tarnowa.

wpływ mocy i łaski Bożej, objawiający się w pewnym fakcie lub osobistości; — drugim owe tło stosunków osobistych, rodzinnych, społecznych lub historycznych. N. p. św. Jan na tle uczty Herodowej: tematem rel. będzie nie dwór Heroda lub taniec Salomy, tylko św. Jan; będą zawsze i wszędzie owe fakta dodatnie, uwidoczniające działalność religii w sercach i umysłach ludzi, świecące jak światło w ciemności: „lux in tenebris lucet". Zdarzenia zaś lub osoby, per accidens związane z owym religijnym momentem, mogą samo dla siebie stanowić temat malarstwa rodzajowego lub historycznego, nie zaś religijnego, a już najmniej samo owe tło ciemne, zwłaszcza o podkładzie grubo zmysłowym, który duchowi religii a zatem i malarstwa rel. diametralnie jest przeciwny.

Obok przedmiotu charakterystykę sztuki rel. stanowi punkt widzenia, z którego na temat zapatrywać się należy. W duchu wiary jest Jezus Ch. Synem Bożym, który zstąpił na ziemię pełen prawdy i mocy, łaski i miłości. Takim przedstawia go Pismo św., takim głosi Go Kościół i uznaje społeczność wierząca. Sztuka tedy, jeśli ma być religijną, musi Osobę Chrystusa, jak i wszystkie do Niego odnoszące się lub z ducha Jego wypływające tematy biblijne lub dziejowe traktować w duchu żywej wiary, nie zaś z racyonalistyczno-sceptycznego punktu widzenia, musi uznawać je za fakt, nie za poetyczną legendę.

W malarstwie rel. dadzą się odróżnić rodzaje, zależne najprzód od przeznaczenia i pomieszczenia obrazu.

Wiadomo, jak dla każdego dzieła sztuki ważnem jest tło i otoczenie. Fra Angelika można ocenić nie tyle w galeryach, ile w celach klasztoru S. Marco, Rafaela w Stanzach Watykanu, Bouchera na tle barokowej dekoracyi. Z drugiej strony każdy przyznać musi, że obraz rel. na naszych wystawach z powodu nieodpowiedniego sobie i niegodnego sąsiedztwa, zwykle bardzo poślednie zajmuje miejsce i zda się prosić: „weź mię stąd!"

Inne są warunki obrazu, przeznaczonego do kościoła, a mieszkań prywatnych. Obraz ołtarzowy ma zawsze pewną cechę reprezentacyjną, coś w rodzaju włoskich Sta Conversazione, których szczytem jest Madonna Syxtyńska. Jest to rodzaj ściśle kościelny, którego najwyższym wyrazem jest Ukrzyżowany.

Przeważna część obrazów N. Panny z dzieciątkiem stanowi rodzaj idylliczny, nadający się nie tyle do ołtarzy, ile do prywatnego nabożeństwa i do ozdoby domów katolickich.

Ze stanowiska technicznego znaczna zachodzi różnica między malarstwem t. zw. sztalugowom a ściennem, obliczonem na wielkie przestrzenie i na oglądanie z daleka.

Pod względem kompozycyi i wykonania malarstwo rel. nie różni się w ogóle od malarstwa historycznego, korzysta ze wszystkich zdobyczy technicznych, tylko zmienności różnorodnych kierunków sztuki podlegaćby nie powinno.

II. Mówić o malarstwie rel. znaczy to poruszyć bardzo doniosłą sprawę. Że sztuka jest w swym rodzaju potęgą, a dzieła jej wyrazem siły twórczej i dążności umysłowych i dorobkiem ludzkości, że artyzm jest a przynajmniej być powinien służbą idei itd., to wszystko nie ulega kwestyi.

Jakkolwiek ogół nie jest jeszcze przejęty tem przeświadczeniem, to przecież skutkiem rozwoju oświaty, udoskonalonej sztuki reprodukcyjnej, licznych artystycznych publikacyi, wystaw, galeryi i muzeów, ułatwiających obecnie zapoznanie się ze sztuką, stwierdzić można pewien postęp, objawiający się w taki sposób, że coraz szersze koła zajmują się nietylko tem, co, — ale i jak przedstawione; wyrabia się wyobrażenie, że sztuka jest czemś więcej od zawodowego zajęcia, że nie jest fotografią, nie jest zbytkiem, sposobem uprzyjemnienia życia zamożnych jednostek. Na widok dzieł artyzmu może społeczność powiedzieć, jak ów minister przed obrazem Munkacsego: „Sztuki nie rozumiem, ale ona mi imponuje!"

Szczególnie wielkie jest znaczenie i zadanie sztuki religijnej, a mianowicie malarstwa. Nie ogranicza się ono do ozdoby kościoła i uświetnienia liturgii, ale pośredniczy we wpływie religii na serca i umysły. Gdy architektura wywołuje pewien uroczysty nastrój, gdy pieśń porywa i podnosi dusze, gdy rzeźba przedstawia w ucieleśnionych kształtach święte postaci, — malarstwo całem bogactwem wyrażenia i potęgą swych kreacyi przemawia najwyraźniej do oczu i pojęć i uczucia, przybliża świat duchowy, opowiada Ewangelię, buduje królestwo Boże na ziemi i przyczynia się, jak żaden inny dział sztuki, do rozbudzenia uczuć wiary i pobożności.

Popierając zaś zadania religijne, osiąga sztuka zarazem własny cel, jakim jest rozbudzenie w społeczeństwie zmysłu estetycznego. Dla „szarego prochu" jest kościół jedynem miejscem, gdzie artyzm na niego oddziaływać może. Obraz rel. jest dla niego pociechą i potrzebą, to dla niego żywe świętych obcowanie. Nie mając o estetyce i historyi sztuki wyobrażenia, wpatruje się w dobry obraz z zajęciem i przejęciem, a dekoracya kościoła, w duchu rel. wykonana, wzbudza w nim podziw, „że to grzeszny człowiek takie rzeczy potrafi". Widząc zaś w kościele obrazy dobre i piękne, nie zniesie w domu swoim bohomazów, w czem ważna pobudka dla artyzmu, który w ideach rel. znajdując źródło natchnienia i nieprzebrane bogactwo pomysłów, a w wykonaniu rozległe pole pracy, krom własnego zadowolenia zyskuje zrozumienie i wdzięczne uznanie.

III. Jak pełna wagi i znaczenia, tak kwestya mal. rel. jest trudną i obszerną i proszę o wyrozumienie, że nie sposób wyczerpująco jej w jednogodzinnym odczycie przedstawić. Żyjemy w okresie przejściowym sztuki o niezdeklarowanym charakterze. Nie jest to w sobie żadną nowością; zawsze bowiem, gdy pewien kierunek dojdzie do zenitu swego rozwoju, poczyna się wyradzać i budzi reakcyę.

Taką reakcyą przeciw bizantynizmowi był Giotto, przeciw duchowi trecenta Masaccio, przeciw wybujałościom renesansu Caravaggio i Velazquez, przeciw klassykom romantycy, przeciw akademii Goya i Courbet, a następnie w przyśpieszonem tempie wszystkie kierunki XIX w.: naturalizm, pleneryzm, impressyonizm, nowoidealiści, mistycy, symbolicy i cała gromada dekadentów. — Zawsze przeciw realizmowi walczy idealizm, który osiągnąwszy panowanie, budzi znowu odruch, popychający sztukę do realizmu i aż do drugiej ostateczności, którą jest kierunek przesadnie realistyczny. I toby nas nie dziwiło. Do-

wodem szybkiej zmienności kierunków sztuki jest, że do ostatniej chwili panował pleneryzm a według doniesień dziennikarskich w tegorocznym „salonie" paryskim niema ani jednego plenerystycznego obrazu.

Aby zrozumieć stan dzisiejszego mal. rel, trzeba nam cofnąć się w poprzednią epokę sztuki i uwzględnić warunki, które się na nią złożyły.

(C. d. n.).

O religijno-moralnem wychowaniu młodzieży w seminaryach nauczycielskich i o przeszkodach, na jakie praca Katechetów w tym kierunku natrafia.

(Dokończenie).

Jednakowoż tylko Boże dzieła są doskonałe, ludzkie zaś dzieła powszechnie chromają a im jakoweś dzieło ludzkie jest zbożniejsze, tem więcej miewa przeciwników. Ma ich internat także, mniej wprawdzie otwartych przeciwników, ale dużo, zwłaszcza pokątnych krytyków także wśród ludzi najpoważniejszych i pedagogów.

Najpowszechniej spotykam się z zarzutem, że interniści są już młodzieżą przeważnie dorosłą a nawet i przerosłą, która po ukończeniu nauk odrazu ma zająć ważne stanowisko w społeczeństwie, więc nie należy zbytecznie krępować jej wolności, — że owszem ona powinna jaknajczęściej stykać się ze społeczeństwem i tym sposobem pozbywać się prostactwa a nabywać ogłady, zwyczajów towarzyskich. Co więcej, mówią, młodzieniec w najburzliwszej porze życia trzymany jakby na sznurku, gdy następnie, spuszczony z tego sznurka, naraz poczuje się swobodnym a nie nauczył się powoli, stopniowo korzystać z wolności i rozumnie jej używać, — odrazu jej nadużyje i będzie brykał, niby cielątko, spuszczone z powroza.

Zgadzam się najzupełniej z tem zdaniem, ale zarazem proszę tych panów najuprzejmiej, żeby wyjednali łaskawie młodzieży seminarzyckiej wstęp do takich domów, w którychby ona rzeczywiście nabywała ogłady i wychowania, np. do domów urzędników, zamożniejszych mieszczan-obywateli, kupców itp. Bo dotąd młodzież nasza tam wstępu niema, chyba tylko o tyle, o ile jej potrzebują do nauczania dzieci. I tego uczniom nikt nie wzbrania, owszem sami ich polecamy, jeżeli się kto o to do nas zgłosi. Tytułem gości oni tam wstępu nie mają, jeżeli jednak (rzadko kiedy) trafi się, że ktoś z porządniejszych obywateli przyjdzie i prosi, aby pozwolić studentom, których sobie życzy, na zabawę u niego, to z pewnemi zastrzeżeniami chętnie się pozwala. Pominąwszy zaś te nader rzadkie wypadki, nasza młodzież nie ma wstępu do lepszych domów a wolności, o którą się kopie kruszy, nadużyłaby do odwiedzania szwaczek lub może nawet domów najgorszego rodzaju.

Do takiej wolności będzie miała dosyć czasu po ukończeniu studyów; podczas studyów zaś trzeba ją trzymać krótko i o ile możności jak najdłużej i najstaranniej chronić ją od moralnie zgubnych wpływów, do czego niewątpliwie pierwszym i najważniejszym środkiem są umiejętnie i sumiennie prowadzone internaty.

Inny zarzut, który podnoszą przeciw internatowi, jest ten, że młodzież ma tu zanadto wielkie wygody i wikt za wykwintny, gdy więc później dostanie pomieszkanie lada jakie, zwłaszcza pod strzechą na wsi i zbyt skąpą płacę na utrzymanie, to bardzo się zniechęca, narzeka, wygaduje na władzę i odrazu staje się podatnym materyałem dla socyalizmu.

Na to nie mogę się zgodzić, owszem jestem za tem, żeby młodzież miała jak najwygodniejsze pomieszczenie i dobre pożywienie; boć to młodzież, która i rośnie i pracuje i zanadto długo bywa trzymana w szkole w izbach zwyczajnie za małych, w powietrzu, przesyconem wyziewami. A gdy do tego dodamy jeszcze inne, niezależne od nas przyczyny, — to pojmiemy, dlaczego ta młodzież jest tak anemiczną, tyle pomiędzy nią wypadków gruźlicy i innych chorób. Więc potrzebuje ona koniecznie dobrego mieszkania i jadła. A co się tyczy tego, że później, na posadach otrzymawszy lichsze warunki życia, zniechęca się — to już jest sprawa, która zależy od społeczeństwa a w szczególności od Sejmu; — my robimy, co w naszej jest mocy a mianowicie usiłujemy wychowywać młodzież tak, żeby ją przysposobić do poświęcenia się na ołtarzu wzniosłego jej powołania.

Podniosę tu jeszcze jedną cechę internatu ujemną a nieuniknioną: oto życie młodzieży w internacie jest poniekąd podobne do koszarowego, — brakuje mu ciepła rodzinnego. Wprawdzie traktuje się tu młodzież najżyczliwiej, z miłością, po ojcowsku, ale to wszystko za mało i nie zastąpi życia rodzinnego.

Z drugiej strony nagromadzenie wielkiej ilości młodzieży, wśród której trafiają się jednostki moralnie zepsute, daje sposobność do szerzenia się występków, mianowicie: samoplamstwa i sodomii, z których pierwsze w przerażający sposób zagnieździło się pomiędzy dzisiejszą młodzieżą, o drugiej zaś przypuszczam, że istnieje w niektórych konwiktach, ale nie przekonałem się o tem.

Młodzież zaś mieszkająca po za internatem, doznaje także opieki gorliwej ze strony grona nauczycielskiego. Grono zna te stancye, o których wie z doświadczenia, że tam młodzież nie będzie narażona na zepsucie, ale owszem będzie miała poważny i skuteczny nadzór. Każdy uczeń, zgłaszający się do zapisu, podaje, gdzie ma mieszkać. Jeżeli dyrekcya a względnie gospodarz klasy nie zgadza się na podane umieszczenie, to wskazuje uczniowi adresy innych stancyi, z których uczeń jedną sobie wybiera. Jeżeli w ciągu roku szkolnego chce zmienić mieszkanie, może to uczynić tylko za wiedzą i zezwoleniem swojego gospodarza klasy lub dyrekcyi. Oprócz tego grono nauczycielskie a szczególnie gospodarze klas nadzorują uczniów, mianowicie odwiedzają ich w różnych porach dnia w ich stancyach. Tym sposobem grono nauczycielskie stara się ile możności ochronić młodzież od zgubnego wpływu zepsutej części społeczeństwa i utrzymać ją w karności i w pracy obowiązkowej.

Co się zaś tyczy lektury — biblioteka szkolna posiada dostateczną ilość książek odpowiednich do rozrywki i do rozszerzenia wiedzy szkolnej. Zaopatrzyłem ją też w taką ilość żywotów Świętych Pańskich i innych książeczek wydawnictwa Ojców Jezuitów w Krakowie, że podczas rekollekcyi każdy uczeń może dostać do czy-

tania jeden tomik książeczki ascetycznej a nadto wszyscy uczniowie i profesorowie dostają na własność książeczkę do nabożeństwa. Jeżeli uczeń chce czytać książkę, nie pochodzącą z biblioteki szkolnej, musi otrzymać na to osobne pozwolenie, inaczej konfiskuje się bezzwrotnie książkę u niego znalezioną; również konfiskuje się wszystkie nie odpowiednie pocztówki, gdyż korespondencya z zewnątrz przechodzi przez ręce dyrekcyi.

Wreszcie co do przedstawień teatralnych i innych widowisk, — uczniom wolno tylko na te uczęszczać, które przełożeni bądź internatu, bądź też szkoły uznają za stosowne. Interniści uczęszczają na nie tylko pod nadzorem jednego z panów prefektów lub profesorów.

Kończąc, wypowiadam jeszcze życzenia następujące:

1. Aby zakładano taką ilość internatów, żeby uczniowie, nie mieszkający w domach rodzicielskich, wszyscy mogli być umieszczeni w internatach i to ile możności tak urządzonych, jak zakład OO. Jezuitów w Chyrowie;

2. aby lepsza część społeczeństwa zaopiekowała się po za szkołą młodzieżą szkolną a szczególnie chroniła ją od moralnie zgubnych wpływów;

3. aby powiększono liczbę godzin, przeznaczonych na naukę religii w szkołach;

4. aby młodzież przynajmniej jeszcze raz, np. przed Bożem Narodzeniem, obowiązkowo przystępowała do Sakramentów św.;

5. aby przynajmniej raz w miesiącu w pewnych oznaczonych dniach i godzinach zasiadali kapłani w konfesyonałach dla słuchania spowiedzi dobrowolnie zgłaszającej się młodzieży szkolnej.

X. Wawrzyniec Pilszak.

Z Towarzystwa wzaj. pomocy Kapłanów.

Do Towarzystwa przystąpili jako członkowie zwyczajni: nowo wyświęceni kapłani z dyec. tarnowskiej: Dolanin Władysław, Bulanda Stanisław, Bączyński Jan, Marzec Józef, Nawalany Michał, Dobrzański Karol, Sadkiewicz Jan, Rejowski Andrzej, Bukowiec Wojciech, Wójcik Franciszek, Przeworski Julian, Jarosz Jan, Szymanek Stanisław, Solak Jan, Jakus Zygmunt, Bardel Józef, Dutkiewicz Floryan, Leśniak Józef.

Do Towarzystwa wzaj. pom. Kapłanów zapłacili P. T. Księża: Tomaszewski Stanisław 12 k. Borczyk Józef 25·10, Serwacki Marcin 12, Sigmund Adolf 12, Mermon Tytus 12, Idzik Antoni 12·10, Wójtowicz Jan 22·20, Bieda Konstanty 22·16, Pizar Mieczysław 20, Iwanicki Władysław Aleksander 72·10, Migdał Zygmunt 12, Paszkiewicz Jan 22·10.

Na dom w Worochcie złożyli P. T. Księża: Perwacki Marcin 8, Pizar Mieczysław 8, Taranowicz Jan 20 K.

Z Towarzystwa wzaj. pomocy kapłanów

We Lwowie dnia 3. lipca 1909.

X. J. Janusiewicz sekretarz. — *X. Dr. A. Jougan* za prezesa.

Słówko o poglądach estetycznych Dra Zubrzyckiego.

P. Zubrzycki, dotknięty moim artykułem „O styl dla dzisiejszej architektury kościelnej (por. „Gazetę kościelną" z b. r. Nr. 14), daje mi odprawę p. t. „Styl kościoła polskiego" (p. Nry „G. K." z r. b. 23—25 go), a raczej korzystając ze sposobności, rozwija przed Czytelnikami „G. K." swe własne poglądy, które jako zbyt osobiste i nie uzasadnione odeprzeć musimy. Polemika z p. Z. trudna, ale konieczna. Utrudnia ją stanowisko autora, narzucającego się na opiekuna rzekomo czystej sztuki kościelnej i broniącego jej od sprofanowania. Przytem p. Z. umie grać na nerwach patryotyzmu, również źle pojętego, a w wyrażeniach swoich nieścisły, w dowodzeniu niekonsekwentny, przypisuje jedynie sobie znawstwo i podobnie myślącym architektom. Uważamy za rzecz konieczną omówienie poglądów p. Z., gdyż przyjęte za normę, grożą zatamowaniem postępu w architekturze kościelnej. Taka jednostronność stylowa z przymieszką dogmatyzmu artystycznego jest błędem, który się odbił już na ubiegłych epokach, a głoszony dzisiaj, przyczynia się do tem większego zamieszania pojęć. P. Z. gniewa się na całą plejadę historyków sztuki, konserwatorów i t. p., a chciałby głos w tych sprawach zarezerwować samym tylko mistrzom pędzla, dłuta i cyrkla. Niestety, wielcy artyści po największej części nie chcą, a czasem nie umieją pisać ani przemawiać [1]). Oburzenie zaś p. Z. na historyków sztuki i estetyków zupełnie rozumiem. Czytałem recenzyę jego „Zwięzłej historyi sztuki", którą zamieścił p. Lepszy, konserwator i estetyk niepośledni, w „Przeglądzie Powsz." z r. 1907, str. 217, gdzie pisze: „Próżno biedzę się pytaniem, po cóż i dla kogo napisał szan. autor tak grubą a tak mało interesującą książkę, skąd nabrał tej śmiałości, by podjąć zadanie, do którego się zupełnie nie przygotował. Książkę wypełniły poglądy osobiste autora bez oglądania się na rezultaty badań naukowych, bez znajomości literatury przedmiotu. Punkt jego widzenia estetycznego, to ten nasz domorosły i bezkrytyczny z przed kilkudziesięciu co najmniej lat" itd

W czem tkwi niebezpieczeństwo poglądów estetycznych p. Zubrzyckiego? Przedewszystkiem w ekskluzywnem pojmowaniu gotyku, jako ideału budowy kościelnej. Lawirując w swoich wywodach, przyznaje on nieco zalet innym także stylom, ale całość artykułu podkreśla aż nadto tę „wyższość", jaką przypisuje gotykowi. Nie umie zaś nigdzie odróżnić stanowiska historycznego od artystycznego. Wszak gotyk nie jest synonimem piękna a pow-

[1]) Pisaliśmy już w „Gaz. Kośc." o tem, jak jednostronne i sprzeczne bywają sądy największych nawet artystów o stylach i dziełach sztuki (por. art. nasz p. n. »Piękność w sztuce« str. 380, 391 i 392 „Gaz. K." z r. 1907). To też możemy powołać się przeciw architektom, którzy zalecają nam styl gotycki, na wielu innych, którzy są wielbicielami stylu Odrodzenia. Dodajemy, że także Redakcya czasopisma „Architekt", wychodzącego w Krakowie staje w tym sporze po stronie X. Kowalskiego. Na niektóre, zdania Dra Zubrzyckiego zgadzamy się zupełnie, jak np. na jego sąd ujemny o freskach w kościele OO. Bernardynów we Lwowie, ale z tego, że tak malowano w wielu kościołach barokowych, nie wynika jeszcze, że barok wogóle nie nadaje się dla architektury kościelnej. Dop. red.

tarzany w nieskończoność w tych samych formach, bez odczucia i uchwycenia istoty jego piękna, musi wywołać niesmak estetyczny, jaki dziś odczuwamy na widok tysięcy kościołów ostrołukowych XIX. w., ale przez to nie przestajemy uwielbiać szczerego, wyrosłego ze swej epoki gotyku średniowiecznego.

(Dok. nast.)

KRONIKA KOŚCIELNA.

Ostatnie wybory do Rady państwa. Nie sprawdziła się na szczęście obawa, że mandat poselski z okręgu Bóbrka-Żydaczów, opróżniony przez (niepotrzebną) rezygnacyę p. Abrahamowicza dostanie się syoniście. Owszem wynik wyborów przeszedł nasze nadzieje: oddano bowiem głosów ważnych 6577 (głosowało 6628); absolutna większość 3289. P. Franciszek Biesiadecki otrzymał 4105 głosów; dr Gerszon Zipper 1416; dr. Dymitr Lewicki 895; X. Senyk 131; Jastrzębski (socyalista) 29. Posłem wybrany p. Franciszek Biesiadecki.

Pokazuje się zatem, że gwałtowna agitacya radykałów ruskich, a zwłaszcza posła Trylowskiego i syonistów nie zdobyła ich kandydatowi nawet czwartej części głosów (chociaż w okręgu tym mieszka 30% żydów), a kandydaci ruscy nie dostali ani szóstej części, z czego można wnosić, że bardzo wielu wyborców Rusinów głosowało na Polaka lub wstrzymało się od głosowania. Błędy więc polityki ukraińskiej, kompromitujące ich partyę, zaczynają widocznie mścić się na niej samej, a wychodzić na korzyść naszą.

Jeszcze daleko słabszemi okazują się stronnictwa nam wrogie w okręgu Gródek-Sambor. Tam głosowało 4603. Dr. Doboszyński otrzymał 2141, dr. Al. hr. Skarbek 1227, J. Ziemniak 1095, Dobrjańskij tylko 133, rozstrzelonych 6.

Wynik: wybór ściślejszy między dr. A. Doboszyńskim i dr. Al. hr. Skarbkiem.

Wybrany hr Skarbek (2550 gł.); Dr. Doboszyński otrzymał 2408 głosów.

W tym więc okręgu mamy stanowczą i ogromną większość. Rezultat wyborów śmiało możemy nazwać pocieszającym wobec tego, że mandat nie dostanie się właścicielowi żydowsko-liberalnej „Nowej Reformy", za którym głosowała znaczna większość żydów. Hr. Skarbek wystąpił jako kandydat narodowej demokracyi, która widocznie nie liczy tak wielu zwolenników w kraju, jak możnaby sądzić z tego, co o ciągłych rzekomych postępach tego stronnictwa pisze „Słowo Polskie". Nie pomagają także „Słowu" deklaracye filosemickie, które w niem nieraz czytamy, żydzi wolą obdarzać sympatyami swojemi demokratów „postępowych", a okazują zawsze jeszcze pewną nieufność do naszych „narodowców". Najsmutniejszym zaś a charakterystycznym dla naszych stosunków objawem jest, że i przy tych wyborach kandydaci Polacy ubiegali się o poparcie żydów. Warto tu także przytoczyć list, który po wyborach zamieścił w „Słowie Polskiem" kandydat narodowej demokracyi (za którym oświadczyli się także odrazu katolicy, bo musiał być dla nich bez porównania sympatyczniejszy od p. Doboszyńskiego):

Ponieważ przeciwnicy mojej kandydatury przedstawiali mnie w dotychczasowej walce wyborczej jako kandydata antysemickiego, przeto obawiając się, aby dalsza walka przy ściślejszych wyborach między mną a dr. Doboszyńskim nie zeszła wbrew woli mojej i stronnictwa, do którego należę, na tory wyznaniowe i nie zaogniła dotychczasowych przyjaznych stosunków między ludnością chrześcijańską a żydowską miast Sambora i Gródka — oświadczam, że kandydaturę moją niniejszem cofam.

Lwów d. 1. lipca 1909. Dr. Aleksander hr. Skarbek.

Wiemy, co to znaczy: nawet tam, gdzie katolicy mają większość, nie boją się nasi politycy narodowo-demokratyczni niczego tak bardzo, jak tego, żeby ich nie posądzono o „antysemityzm". Nie śmią więc wystąpić z żadnym programem, któryby mógł nie podobać się żydom, nie śmią nawet wspomnieć o walce z lichwą i wyzyskiem, o zmniejszeniu liczby szynków, o podniesieniu podatku od wódki, o strasznej demoralizacyi, która szerzy się w kraju itd., bo przewidują, że przez to straciliby wszystkie głosy żydowskie, a nie zyskaliby dostatecznej ilości katolickich. — Quousque tandem?

Wybór trzeciego wiceprezydenta we Lwowie. Jest to także zatrważającym znakiem czasu, że po raz pierwszy zasiadł na krześle wiceprezydenta stolicy kraju żyd — dr. Aschkenaze. Dopóki mieszczanie mieli większość w radzie miejskiej, nie mogło być o tem mowy, skoro jednak stracili ją przy ostatnich wyborach, ośmielili się radni żydzi w porozumieniu z ludowcami, postępowcami i demokracyą narodową zażądać, żeby im także przyznano jedno miejsce w prezydyum i ostatecznie postawili na swojem. Był wprawdzie czas, kiedy grupa radnych, należących do stronnictwa wszechpolskiego, zbliżyła się do mieszczan, zatrwożona postępami żydowstwa: było to wtedy, kiedy „Dziennik Polski" stał się organem posła Loewensteina i towarzyszy, kiedy Dr. Aschkenaze wystąpił raz przeciw narodowej demokracyi, a nadto zdradził się z zamiarem wprowadzenia zastępu swoich współwyznawców do biur magistratu lwowskiego. Wtenczas wyraziliśmy także w „Gaz. Kośc." (p. Nr. 2 z r. b. str. 18) nie bez podstawy nadzieję, że w radzie miejskiej stolicy „powstanie większość, odpierająca stanowczo uroszczenia żydowskie". Niestety nadzieja ta zawiodła: wszechpolacy w radzie miejskiej poróżnili się znowu z klubem mieszczańskim z powodu, że ten nie chciał wybrać do rady szk. krajowej członka stronnictwa Dra Adama w miejsce dra Ciesielskiego i teraz część ich usunęła się przy trzecim wyborze od głosowania, a część oddała swe głosy Aschkenazemu, który więc cel swój osiągnął i zajął stanowisko bardzo wpływowe: dziś może on wydawać rozkazy urzędnikom magistratu chrześcijanom, popierać skutecznie przeróżne interesy swoich współwyznawców, a przytem zapewniać, że nie stało się nic złego, że Lwów „nie przestał być miastem polskiem"[1]).

Jak można było przewidzieć, wychwala korespondent lwowski „Czasu" (który sam jest niewątpliwie żydem) nowego wiceprezydenta. Pisze on w Nrze 148 tego dziennika z r. b. dosłownie tak:

„Kandydatura Dra Aszkenazego została dobrze przyjęta we wszystkich niemal kołach ludności (?!). Dr. Tobiasz Aszkenaze odznacza się temperamentem, inicyatywą, oraz szerszem obejmowaniem zjawisk społecznych. Temperament to może trochę za żywy; nie ulega też wątpliwości, że w polityce, uniesiony temperamentem, popełnił kilka błędów. Można jednak zapomnieć o tych błędach, gdy się zważy, że były popełnione wskutek nieopanowanego popędu przy zresztą dobrej woli. Gorący patryota, Dr. Aszkenaze jest jednym z nielicznych „asymilatorów", który ma posłuch i wśród separatystycznych kół żydowskich. Już ta okoliczność obiecuje, że w polityce oddać może sprawie narodowej niejedną korzyść. Gdy Dr. Aszkenaze popełnia błąd polityczny przez uniesienie, grzeszy raczej słowem. Wprawdzie w polityce słowo jest często czynem, ale Dr. Aszke-

[1]) Stwierdzamy jednak, że „Słowo Polskie" wcale nie jest zadowolone z wyboru dra Aschkenazego i za nim nie przemawiało; — tem bardziej dziwi nas poparcie, udzielone temu kandydatowi przez radnych wszechpolaków.

naze nic upiera się przy słowie rzuconem i dlatego jest w stanie uchronić się od „sylogizmu błędu“.

Jest to frazeologia, która już sama nasuwa przypuszczenie, że autorem korespondencyi musi być jeden z wykształconych „żydów-Polaków“. „Czas“ pozostał wiernym swojej polityce tradycyjnej, która każe mu przemawiać za zupełnem na każdem polu równouprawnieniem żydów, a więc i ten fakt dla katolików przykry pozyskał zupełną jego aprobatę. Czy jednak takie tryumfy żydów wyjdą im ostatecznie na korzyść?

Działalność »Siczy«. Z powiatu kołomyjskiego donoszą: od czasu założenia ruskiego towarzystwa „pożarnego“ t. j. „Siczy“ w Podhajczykach (pod Kołomyją) nastały tam nader przykre i opłakano stosunki. Poważniejsi gospodarze, którzy nie chcąc należeć do „Siczy“, jakoteż cała służba dworska, narażeni są na ustawiczne napady i niebezpieczne pogróżki, a w ostatnich czasach siczownicy gremialnie pasą bydło na łanach dworskich, a to nietylko na pastwisku, lecz także na łanach zbożowych. Początkowo właściciel tej wsi p. Mikołaj Łukasiewicz polecił swojej służbie polowej, ażeby bydło włościańskie z pastwiska wypędzała; — gdy zaś włościanie mimo to praktykę swoją dalej wykonywali, polecał p. Łukasiewicz dla odstraszenia włościan bydło „zajmować“ i szkodę oceniać — chociaż wymierzonej należytości nie ściągał. Tak zebrało się w krótkim czasie około 1200 k. tytułem przyznanych odszkodowań, a gdy włościanie czem raz więcej szkód robili, — zażądał p. Łukasiewicz ściągnięcia kar od winnych chłopów.

Starostwo uczyniło zadość temu żądaniu lecz mimo tego włościanie i nadal na gruntach dworskich bydło swoje pasą, a nadto napadają na służbę dworską. Mają bowiem, jak mówią „p o z w o l e ń s t w o“ od posła T r y l o w s k i e g o, do paszenia bydła na łanach dworskich!

Widocznie obietnice przedwyborcze i hasła agitacyjne Dra Trylowskiego, że skoro posłem zostanie — wszyscy będą mogli używać lasów i dóbr państwowych, a gdzie ich niema, to lasów i dóbr dworskich — wzięli na seryo i dziś — ponieważ p. Trylowskiego posłem wybrali — obietnice jego eskontują.

Można przewidywać, że gorsze jeszcze plony wyda wnet posiew agitacyi radykalno-ukraińskiej. *N.*

»Postępowcy« w Czechach. U Czechów wszystko dąży gorączkowo do postępu. Jeżeli postępują ustawicznie katolicy, pracując nad swem zorganizowaniem i odrodzeniem przez zakładanie nowych czasopism, postępują też we wrogiej temu prądowi pracy liberałowie, nazywający się szumnie „postępowcami“ („pokrokarzami“).

Praca ich jednak ujawnia się jedynie tylko nienawiścią wprost zaciekłą przeciw wszystkiemu, co ma jakąkolwiek styczność z religią wogóle, a w szczególności z katolicyzmem. Ale nienawiść bywa zazwyczaj ślepą. I ci też pp. „pokrokarze“ czescy na tyle są zaślepieni, iż nie widzą, czy nie chcą widzieć, że chociaż niby to czystym rozumem się kierują, przecie działalnością swą ośmieszają się, czasem nawet dobro kraju i społeczeństwa niżej stawiają od własnych, stronniczych pragnień.

Gdy w z. r. odbył się w Pradze zjazd katolicki, pp. „postępowcy“ uderzyli na alarm, że grozi krajowi niebezpieczeństwo ze strony „klerykalizmu“ i nawoływali do obrony przeciw niemu. Czy to nie śmieszne? Bali się, że może wielu z pomiędzy obojętnych przejdzie w szeregi zdecydowanych katolików.

„Klerykalizm“ jest, jak u nas, tak podobnie i u Czechów dla wielu ludzi straszakiem, którego się boją, albo udają, że się boją. My wiemy, że są to ludzie, którzy się kierują uprzedzeniami, ducha i istoty chrystyanizmu nie rozumiejąc. Trudno jednak zrozumieć i uwierzyć, do jakiego stopnia jest straszakiem „klerykalizm“ dla niektórych „pokrokarzy“ czeskich, zwłaszcza wśród młodzieży. Kiedy posypały się wiece w roku ubiegłym z powodu osławionej sprawy Wahrmunda, omawiano na nich kwestye wyznaniowe. Na jednym z takich wieców studenckich poruszono też kwestyę uniwersytetu na Morawie, przez rząd obiecanego. Jeden z młodocianych mowców dał wyraz swej obawie o ten uniwersytet, że może on będzie.. „klerykalny“ i nie wahał się wyrazić swego zdania, że raczej nie mieć uniwersytetu żadnego, niż mieć klerykalny! („Novy Vek“ nr. 42). Oto zdanie „postępowej“ młodzieży czeskiej!

Synowie świata tego roztropni są w rodzaju swoim. Wiedzą pp. „pokrokarze“, że najwięcej zdziałać mogą dla swych przewrotnych idei, gdy opanują większe stowarzyszenia i dlatego wciskają się wszędzie i wszędzie działają po swojemu. Istnieją w Czechach i rozwijają się liczne stowarzyszenia antyalkoholiczne — i na nich niestety rej wodzić zaczynają ci właśnie pp „pokrokarze“, zaślepieni wrogowie Kościoła. I w czasopismach i na zgromadzeniach odzywają się głośno z tem, nie wiadomo, na czem opartem zdaniem, że chcąc walczyć z alkoholem, trzeba zwalczać przedewszystkiem klerykalizm, że religia popiera alkoholizm, bo nawet Kościół katolicki przy swych obrzędach używa alkoholu („Novy Vek“). Śmiało tym półgłówkom powiedzieć można, że nie wiedzą, co mówią.

I inne stowarzyszenia cieszą się szczególną sympatyą i opieką pp. liberałów, zwłaszcza straże pożarne, które istnieją w każdej niemal większej gminie w Czechach i towarzystwo gimn. „Sokół“. „Świat słowiański“ (nr. 4 z b. r.) pisze: „Czescy postępowcy starają się opanować stowarzyszenia i organizacye narodowe w tym celu, aby ich użyć do walki z Kościołem katolickim. Straże pożarne starają się odwieść od tradycyonalnego assystowania głównym uroczystościom kościelnym (np. podczas procesyi Bożego Ciała). W organizacyi sokolej doszło do tego, że w niektórych okręgach wykluczają zarządy wszystkich druhów, należących do organizacyi stronnictwa katolicko narodowego. Wobec tego katolicy myślą o zakładaniu własnych stowarzyszeń gimnastycznych“. Tak wygląda w praktyce owa wysławiana „wolna myśl“ i owoce jej: rozdwojenie i walka. *K.*

Jeszcze słów parę o władzy dyspenzowania, udzielonej kapłanom „in mortis periculo“ dnia 14. maja 1909.

Do najnowszego rozszerzenia postanowień dekretu „Ne temere“ przez deklaracyę z 14. maja b. r. dodaliśmy już wprawdzie krótką interpretacyę w Nrze 24 G. K. z r. b., ażeby jednak zapobiedz wszelkim możliwym jeszcze nieporozumieniom, dołączamy niektóre uwagi objaśniające[1]).

W zasadzie, kiedy chodzi o połączenie węzłem małżeńskim osób, których jedna przynajmniej zostaje w poważnem niebezpieczeństwie śmierci, zawezwać należy przedewszystkiem ordynaryusza lub proboszcza miejscowego, ewentualnie delegata jednego z nich, ażeby ten w obecności dwóch świadków dał ślub oblubieńcom. Atoli w myśl art. VII. dekretu „Ne temere“ osobom takim może ważnie udzielić ślubu każdy kapłan w obecności dwóch świad-

---

[1]) Dostaliśmy już list od jednego z czcig. Czytelników tej treści, że interpretacya X. Dra Wysockiego jest błędna, bo deklaracya wymieniona Kongregacyi przytacza art. VII. dekretu „Ne temere“ a w tym artykule jest mowa o „d w ó c h ś w i a d k a c h“. Także „Dwutygodnik katech. i past“. pisze z powodu tej deklaracyi w Nrze 10 z 20. czerwca r. b. na str. 819: „W o b e c n o ś c i d w ó c h ś w i a d k ó w może wówczas każdy kapłan valide et licite pobłogosławić małżeństwo“. (Dop. red.)

ków, jeżeli nie można wezwać już żadnej z osobistości kościelnych, uprawnionych w pierwszym rzędzie do tej funkcyi i jeżeli chodzi o uspokojenie sumienia oblubieńców, czy też o uprawnienie ich potomstwa. Zastosowanie tej nadzwyczajnej formy w tych granicach wystarcza, ażeby tak zawarte małżeństwo nie było tajne, czyli żeby ważności jego nie stało w drodze impedimentum clandestinitatis. Jednakowoż koniecznym warunkiem było, ażeby przy stosowaniu tej wyjątkowej formy nie zachodziła u oblubieńców żadna przeszkoda, nie dopuszczająca ważnego małżeństwa. Wprawdzie Leon XIII w r. 1888 i 1889 udzielił biskupom władzy (którą oni nawet stale mogli subdelegować proboszczom) dyspenzowania osób, zagrożonych poważnem niebezpieczeństwem śmierci a żyjących w konkubinacie (lub też w małżeństwie cywilnem) od wszelkich przeszkód nawet publicznych, prawa kościelnego, nie dopuszczających ważnego małżeństwa z wyjątkiem przeszkody święceń kapłańskich i powinowactwa prawego w linii prostej, ale artykuł VII. najnowszego prawa małżeńskiego władzy tej nie rozciągał wcale na wypadki w tymże artykule przewidziane i na każdego kapłana, któregoby w razie niemożności powołania ordynaryusza, czy proboszcza miejscowego, względnie ich delegata, zawezwano do dania ślubu osobie umierającej, dla uspokojenia wyrzutów sumienia stron albo też dla uprawnienia potomstwa, lub też dla jednego i drugiego powodu razem.

Pozostały natomiast w mocy swej dawne dekrety Leona XIII., na podstawie których biskup czy proboszcz wydelegowany mogli i nadal w wypadkach ściśle określonych udzielać dyspenzy konkubinaryuszom od wszelkich przeszkód, wypływających z prawa kościelnego (publicznych nawet) z wyjątkiem dwóch powyżej wymienionych.

Otóż Pius X. przez deklaracyę Kongregacyi „De Sacramentis" z 14. maja 1909 r. tę władzę dyspenzowania rozciągnął na wszystkich księży, którym wolno w myśl artykułu VII. dekretu „Ne temere" ważnie udzielać ślubu osobom zostającym „in mortis periculo". Deklaracya ta znowu, jak poprzednie Leona XIII., wyjmuje wyraźnie dwie tylko przeszkody, t. j. święcenia kapłańskie i powinowactwo prawe w linii prostej.

Stosując się do reguły, że „ubi lex non distinguit, non est distinguendum", możemy zupełnie śmiało twierdzić, że taki ksiądz, udzielający ślubu na podstawie artykułu VII. „Ne temere", może na podstawie orzeczenia z 14 maja b. r. równie jak od innych przeszkód małżeńskich „iuris ecclesiastici", dyspenzować także od „przeszkody tajności" (impedimentum clandestinitatis), a przeszkoda ta zachodziłaby w takich warunkach, gdyby kapłan ten dał ślub bez świadków lub w asystencyi jednego tylko świadka. Przypuśćmy więc wypadek, w którym nie można znaleźć dwóch świadków, otóż w tym razie kapłan, na mocy dekretu „Ne temere" artykułu VII. tegoż prawa łączący węzłem małżeńskim osoby, zostające „in mortis periculo", może dyspenzować od wymaganej obecności dwóch świadków (ab impedimento clandestinitatis) tak samo, jak mu wolno ważnie udzielić dyspenzy od każdej innej (nawet publicznej) przeszkody małżeńskiej „iuris ecclesiastici".

X. St. Wysocki.

Polska pielgrzymka do Ziemi św.

W dniu 10. sierpnia b. r. wyrusza z Krakowa pielgrzymka do Ziemi św. Ponieważ lista pielgrzymów musi być stanowczo zamkniętą 20. lipca, dla wyrobienia pielgrzymom generalnego paszportu do Turcyi i wtedy już nikt ze zgłaszających się do pielgrzymki przyjętym być nie może, przeto donosimy, że do 20. lipca do pielgrzymki zgłaszać jeszcze się można do O. Zygmunta Janickiego Kustosza Braci Mniejszych w Krakowie, ul. Reformacka l. 4, ale tylko do II. lub III. klasy, gdyż klasa I. jest już zapełniona. Koszta podróży tam i z powrotem wraz z utrzymaniem wynoszą:

dla kl. II. 450 koron,
dla kl. III. 320 koron.

Bibliografia.

„Biblische Zeitfragen" i t. d. (Dok.).

W drugim numerze ten sam autor (Nikel) wyjaśnia znakomicie sprawę biblijnego monoteizmu: jedynie Objawienie należycie go tłumaczy.

Rohr przedstawia walkę przeciw biblijnej postaci Chrystusa P.

W zesz. 4 polemizuje z nowoczesnymi „ewangelistami" (Renan, Weiss, Tołstoj etc.), którzy z Chrystusa P. robią raz socyalistę, to znów pessymistę, albo wegetaryanina itp.

Dausch omawia ciekawą kwestyę kanonu Nowego Testamentu: rzecz tak na pozór sucha pod piórem Dauscha, znakomitego pisarza naukowo-popularnego, zaciekawia, porywa, »intryguje«.

O zmartwychwstaniu Pańskiem — co za »płodny« temat! — pisze Dentler w sposób wprost znakomity: tu cała biblioteka rozpraw o tej kwestyi »in nuce« jest zawarta.

Belser poucza o »Dziejach Apostołów«, tej tak ważnej, ciekawej i pięknej, a niestety za mało znanej księdze Nowego Zakonu. Niejednego zajmą tu może »literacko-krytyczne« zagadnienia.

W zeszycie 8 przemawia znów Nikel o »wiarogodności St. T. w świetle inspiracyi i krytyki literackiej«: czy przez to, że Księgi św. są inspirowane, są one już zupełnie wiarogodne? Oto główny temat zeszytu. Być może, że stanowisko, zajęte przez Nikla, jednemu lub drugiemu wyda się zbyt »skrajnem«, ale lepiej, że przeczyta tę rozprawkę Nikla, niż żeby miał czytać innych.

Ciekawą kwestyę »Chrystus i Budda« w sposób ciekawy i zgodny z prawdą omawia Wecker.

Mikella poucza o wielce interesującej epoce t. zw. amarneńskiej, o której u nas kto wie, czy wielu słyszało!

Co znaczy wyraz »syn człowieczy«? — oto temat zeszytu 11.

Heinisch rozwodzi się nad ważnym przedmiotem, którego należyte zrozumienie wiele się przyczyni do wyjaśnienia niejednego szczegółu historyi ewangelicznej: czem był świat pogańsko-hellenistyczny w zetknięciu się z żydowstwem za dni Chrystusa Pana?

Drugą seryę otwiera piękna rozprawka wiedeńskiego profesora Döllera o »Abrahamie i jego czasach«.

Prześlicznie napisał rzecz o »Ewangelii św. Jana« Dausch w 2-gim zeszycie drugiej seryi. Nie spotkaliśmy jeszcze pisma, któreby w tak skromnych rozmiarach umiało nagromadzić tyle materyału w tak pięknej formie.

W zesz. 3. występuje znów Nikel i podaje pierwszy artykuł należący do t. zw. kwestyi »Babel-Bibel«. Ciąg dalszy nastąpi według prospektu.

Rohr broni Ewangelii św. Marka, którą krytyka racyonalistyczna per fas et nefas chce uczynić »caput et mater omnium«.

Z drugiej seryi wyszły dotąd te tylko cztery zeszyty; prospekt zapowiada szereg nie mniej ciekawych i pożytecznych numerów. Quod faustum.. Bo jeśli dalsze zeszyty na tym samym, co dotychczas wydane, poziomie się utrzymają, to oddadzą dobrej sprawie znakomite usługi.

»Gaz. Kośc.« zapoznaje nas (p. Nr. 25 z r. b.) z ciekawą dyskusyą w sprawie apologetyki w szkołach średnich. Zwycięży chyba strona ta, która jest za jej potrzebą — „cum omni discretione et prudentia" oczywiście! Ci, którzy się oglądają za rynsztunkiem apologetycznym, we wskazanem przez nas wydawnictwie znajdą broń bardzo dobrą. Tolle, lege!

X. J. Korzonkiewicz.

Philanthropos *„Bóg przed sądem świata"* (Płock, 1909. Stron 59).

W broszurze tej, której autorem jest, jak można się domyślić, jeden ze znanych i dość dużo piszących księży-apologetów, przeprowadzona jest bardzo wymownie teza, że katastrofę messyńską trzeba uważać za karę Bożą, że w niej „dał Bóg nietylko Włochom, ale i światu całemu, potężniejszą nad inne lekcyę poglądową znikomości życia i dzieł ludzkich. Rykiem bałwanów morskich, szumem wichru i ulewy, łoskotem podziemnym, hukiem i trzaskiem walących się miast — zagrzmiało Boskie memento! Przepastnemi szczelinami w skorupie ziemskiej, ruinami miast kwitnących, a ma-

lowniczych, — gigantyczny palec Boży wypisał światu spółczesnemu Baltazarowe ostrzegawcze: »Mane, Thecel, Phares«!

Wiemy, że takich rzeczy nie lubią ludzie słuchać i że wogóle musimy być bardzo ostrożni w stawianiu twierdzeń tego rodzaju, bo niezbadane są wyroki Boże, — ale w tym wypadku wszystko przemawia za prawdziwością tezy szan. autora (por. Nr. 3 „G. K." z r. b. str. 32). To samo powiedział i Ojciec św. w ostatniej Encyklice swojej, której przekład zaczęliśmy drukować w „Gaz. Kośc.".

Otóż nawiązując do tej katastrofy i polemizując z literatami, którzy nie chcą widzieć w niej palca Bożego, wykłada tu Philanthropos krótko i w sposób dla ogółu przystępny naukę katolicką o cierpieniach, przez Boga ludziom zsyłanych. *P.*

Wyjaśnienie.

W Nr. 25. »Gazety Kośc.« z r. b. zamieścił czcig. O. Salwator, Gwardyan konwentu Braci Mniej. w Zbarażu, sprostowanie, w którem pisze, że Wałachówka i Zarudzie są wsiami czysto polskiemi a za Suchowce OO. Bernardyni nie odpowiadają, bo nie należą do ich parafii. I my, pisząc artykuł »Kościół i Cerkiew«, wiedzieliśmy, że obie na pierwszem miejscu wymienione wioski są prawie czysto polskie. Wymieniliśmy je tylko dlatego, bo liczyliśmy Ochrymowce, gdzie liczba ludności polskiej od r. 1863, do r. 1909 według schematyzmów dyec. spadła o 4·38% czyli o 118 dusz polskich. Licząc Ochrymowce, dla ścisłości musieliśmy i tamte dwie wsie wymienić, bo grecki paroch ze Stryjówki podaje ilość swych wiernych w ten sposób: »Ochrymowce Eccl. fil. ad S. Nic. cum Zarudzie et Wałachówka n. s. gr. cath. 689«, a w r. 1909. str. 156. »W doczern. Orchymowci (sic) C. św. O. Nykołaja y Zarudje 990. w doczern. Wałachowka 80«. Z tego przekona się więc czcig. O. Gwardyan, że chcąc mówić o Ochrymowcach, musiałem do nich dołączyć i te dwie wsie.

Suchowce zaś wykazałem dlatego, bo one figurują w naszym schematyzmie dyec. za rok 1909 str. 168. pod parafią Zbaraż, za r. 1908 na str. 161, za r. 1906 na str. 149. — A przecież wykaz do schematyzmu dyec. robił i podpisywał w tych latach czcig. Rządca parafii zbaraskiej; w każdym razie Suchowce do r. 1904 (por. korespondencyę Gaz. Kość. Nr. 25. r. b. str. 318.) należały do Zbaraża. Kretowiec, Hrycowiec i Zarudeczka wcaleśmy nie wymienili. W innych wsiach przez nas wymienionych zmniejszyła się ilość wiernych. I tak n. p. Huszczanki w. r. 1863 miały 40 dusz, dziś 28; Lisieczyńce 100, dziś 33; Szyły 62, dziś 54; w innych zaś jest przyrost, ale mniejszy niż ludności obrz. greckiego. — W artykule naszym nie chcieliśmy »napiętnować« nikogo; chcieliśmy tylko zwrócić uwagę na naszą ciężką krzywdę i wykazać jej owoce.

Cz. W.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łac.

Odznaczeni: Expositorio canonicali: X. Mateusz Sokołowski katecheta gim. V. we Lwowie i X. Mieczysław Bryczkowski wikaryusz ceremoniarz katedralny.

Mianowany katechetą 4 kl. szk. m. w Stryju X. Józef Krzanowski.

Konkurs na probostwa w Nastasowie, Siemianówce i Szczercu rozpisany do 20 sierpnia 1909, na probostwo w Chomiakowce do 30 lipca 1909.

Zmarł X. Marcin Prugar w 43 roku życia, 18 kapłaństwa R. i. p.

Dyecezya krakowska.

Mianowany kat. 6 kl. szk. wydz. żeńskiej im. św. Scholastyki w Krakowie X. Władysław Vrana.

Dyecezya przemyska.

Zamianowani: administratorem w Zagórzanach X. Paweł Szarek, wikary w Zaczerniu; administratorem w Żukowej X. Michał Syzdek, wikary w Głogowie; ekspozytem w Koniuszkach Siemianowskich X. Antoni Konieczko, wikary w Rzepienniku Biskupim.

Przeniesieni: X. Adam Leja, b. wikary w Dzikowcu, po 4 miesięcznym urlopie do Żołyni, X. Jan Kolasa, z Żołyni do Kraczkowej.

Pensyę emerytalną otrzymał i na własne żądanie został uwolniony od obowiązków duszpasterskich X. Mikołaj Tarczyński, dziekan rzepiennicki i proboszcz w Zagórzanach.

Instytuowany na probostwo w Sękowej X. Stanisław Horowicz, administrator tamtejszy.

Konkurs na opróżnione probostwo w Zagórzanach rozpisano z terminem do 12. sierpnia b. r.

Zwolniony od obowiązków na przeciąg jednego roku w celu poratowania zdrowia X Ignacy Drozdowicz, wikary w Kraczkowej.

Urlop dwumiesięczny otrzymał X. Jan Cypryś, wikary w Jarosławiu; X. Jan Świdnicki, wikary w Jaćmierzu, półroczny.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kaplanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni katolickiej J. Chęcińskiego.